

O „STU KWIATACH”

* SZTUKI POLSKIEJ *

JADWIGA SIEKIERKA

Chińskie hasło o rozkwitaniu „stu kwiatów” i współzawodnictwie stu szkół brzmi dziś u nas zarówno rewelacyjnie, jak i banalnie dlatego, że o tym ówierkają już nawet wróble na dachu. Ale poza ogólniki i relacje o dyskusjach chińskich nie bardzo się posunęli w zgłębieniu i „spolszczeniu” tego hasła, choć wielu gorąco je wita.

Polityka „polknęła” u nas estetykę. Dyskusje i rozpalone namiętności polityczne odebrały nam apetyt do sporów estetycznych. Unikneliśmy choćby jałowej, scholastycznej dyskusji, np. o realizmie socjalistycznym, jaka się toczy jeszcze gdzieś indziej. Jak trafnie powiedział Adam Ważyk: „Sprawa realizmu socjalistycznego w Polsce, jeśli idzie o pisarzy, oczywiście, nie istnieje”.

Ale istnieją przecież różne pałace sprawy sztuki i literatury, problem odbiorców i kierunków twórczości, walki z rozwielenioną szmيرًا.

Twórczy ferment myślowy płynący z Chin, chińskie dyskusje estetyczne mogą być zapładniające i pomocne w rozwijaniu problemów z codziennego życia naszej sztuki, jej upowszechniania.

Parę uwag wstępnych o piękny chiński hasło. Gdy byłem w 1953 r. w Chinach z naszą delegacją kulturalną, w każdym niemal środowisku artystycznym mówiono nam o rozkwitaniu „stu kwiatów” sztuki. Słyszałam o tym najczęściej od ludzi teatru, czyli tzw. opery chińskiej. Powtarzano to jako ulubione hasło Mao Tse-tunga. Później się do wiedziałam, że nie wymyślił go ani chiński komunista, że posiada ono wielowiekową tradycję, znajduje swoje pokrycie w rozkwicie sztuki chińskiej z bardzo dawnych czasów i swoje uzasadnienie w mądrej chińskiej tolerancji.

„Z wyjątkiem Chin nie ma kraju, w którym ludzie tolerowałyby prawdę o sobie” — pisał Bernard Russel we wstępie do swych znakomitych „Szkiców sceptycznych”.

Wtedy, w 1953 r. towarzysze chińscy bronili prawa współistnienia starych klasycznych form sztuki, opery chińskiej obok rozkwitu współczesnych form. Obecnie — jak wynika z docierających do nas odgłosów dyskusji chińskich — jest to hasło ofensywne walki o tolerancję, swobodę twórczości i kierunków artystycznych, bez pochopnych oskarżeń o zaśmiecanie ogrodu sztuki przez „chwasty” i „trujące zielska”.

Jak wiadomo, Chińczycy przeciwstawiają się hodowaniu pięknych kwiatów sztuki w warunkach cieplarnianych. „Trudno jest niekiedy odróżnić kwiaty od zielska — mówią Chińczycy. — Niszcząca zielsko można również zniszczyć i kwiaty, a ponadto nie tylko

redaktorzy, ale i lud musi się nauczyć odróżniać kwiaty od zielska. W przeciwnym wypadku lekceważy się zdolności poznawcze ludu”. Chińczycy uważają również, że prawda rodzi się jedynie w procesie walki z błędami. Tytuł o Chińczykach.

W warunkach polskich hasło „stu kwiatów” po naszym Październiku znajduje podaną głębię. Komenderowanie sztuką, narzucanie normatywnej estetyki, monopol socrealizmu — jak wiemy te hamulce już nie istnieją. Mimo że negacja złego jest też procesem twórczym, to jednak nie wystarczającym, gdy chodzi o wybór nowej drogi również i w sztuce.

Nigdzie bodajże zgłajszaltowanie, standaryzacja nie są tak zabójcze, jak w sztuce. Ale głoszenie bezprogramowości, żywości (chronią się za plecami chińskich „stu kwiatów”) może wyrządzić nieźwiedzię przysługę naszej sztuce i splota mądre hasło Chińczyków.

„Swobodna gra sił” w sztuce społeczeństwa socjalistycznego — to zarazem wzrost odpowiedzialności twórców za własne poszukiwanie i wybór kierunku artystycznego.

Niewola biurokratycznych nakazów i zakazów, jak wiemy, uśmierca sztukę. Ale prawdziwa wolność jest w swoisty sposób też despotyczna. Korzystanie z wolności (czyli z hasła „stu kwiatów”) wymaga od artysty samokontroli i konfrontacji swych poczynań z głosem tych, którym pragnie służyć swą sztuką.

Zamiast komenderowania sztuką wytworzyła się próżnia, zalała ją potok szmیری, szczególnie estradowo-kabaretowej i propagandowej wszelkich strip-teasów. Leseferyzm w polityce kulturalnej i bezprogramowa programowość w sztuce — trudno znać za polską odmianę chińskich „stu kwiatów”.

Na pewno dobrze jest, jeżeli żadna biurokratyczna estetyka nie pilnuje „cnoty” artystycznej naszych twórców. Ale niedobrze chyba się dzieje, jeżeli pisarze, artyści, krytycy mający określone credo artystyczne (mam na myśli np. grupę byłych „kuźnicowców” i tzw. grupę Przybosa i Sandaera) napotykają na pewne trudności, ograniczające możliwości swobodnego wypowiedzenia się.

Polityka „stu kwiatów” w jej polskim wydaniu to chyba nie indyferentyzm państwa ludowego wobec panoszenia się tandety artystycznej i bezkarnych harców różnej maści „ptaków niebieskich” na polu „upowszechniania” kultury — o czym ostatnio peino sygnałów w naszej prasie.

Nasze związki artystyczne i Ministerstwo Kultury i Sztuki mają dostatecznie kompetencji i środków zaradczych (nie wyrzekając się i administracyjnych), by położyć kres

chodliwym „ciuchom” na rynku artystycznym. Bijąca w nos i rzucająca się w oczy jaskrawa szmiera znajduje się już poza rywalizacją „stu kwiatów” sztuki z jej „chwastami”. Nie wolno zakazywać np. malarstwa abstrakcyjnego (czego na szczęście nie czynimy) lub sztuk egzystencjalistów, ale wolno nie dopuścić do porogafii w pismach i w widowiskach.

To są chyba elementarne zasady polityki kulturalnej państwa socjalistycznego, z których nie należy rezygnować.

Gdy postawimy tamę zalewowi szmیری — prawdziwe kłopoty ze sztuką dopiero się zaczynają. Skoro znika biurokracja — muszą odegrać większą rolę związki twórcze. Skoro przestaje działać nakaz „z góry” — musi odegrać większą rolę opinia publiczna. Skoro nie ma monopolu jednego kierunku artystycznego, to wyłania się problem wyboru różnych dróg twórczości i szlachetnej rywalizacji między nimi.

W obecnej sytuacji, gdy zdjęto krepujące więzy z rozwoju naszej sztuki i literatury, sprawa wyboru kryteriów ideowo-artystycznych, ofensywności myśli estetycznej, humanistycznych treści sztuki, walczącej o socjalizm — nabiera szczególnego znaczenia.

Nie wolno pisarzy, artystów poddawać presji ideologicznej (nawet w najlepszym intencjach), ale nie wolno również rezygnować z ideowego, partyjnego oddziaływania na środowiska artystyczne.

Do truizmów chyba należy już dziś pogląd, że niepodobna mówić o partyjnym wpływie na sztukę bez udziału samych twórców. Myśl, że o sztuce winni decydować przede wszystkim ludzie sztuki, nie należy już, zdaje się, do „wywrotowych” (choć do niedawna była postrachem sekciarzy i dogmatyków).

Oczywiście, partia nie może ograniczyć swej roli do po-

zostawienia pełnej wolności twórcom i usunięcia się w cień w sprawach sztuki i literatury.

Stworzenie atmosfery zaufania i wolności dla środowisk artystycznych — to jeden z podstawowych warunków, by głos partii zawazył na twórczości artystycznej.

Ważne również, by kierownictwo partii częściej kontaktowało się z różnymi środowiskami inteligencji twórczej, również i z artystami, i literatami, by zasiłowało te środowiska stale informacją po-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Świetlica dziecięca przy WDK wystawia

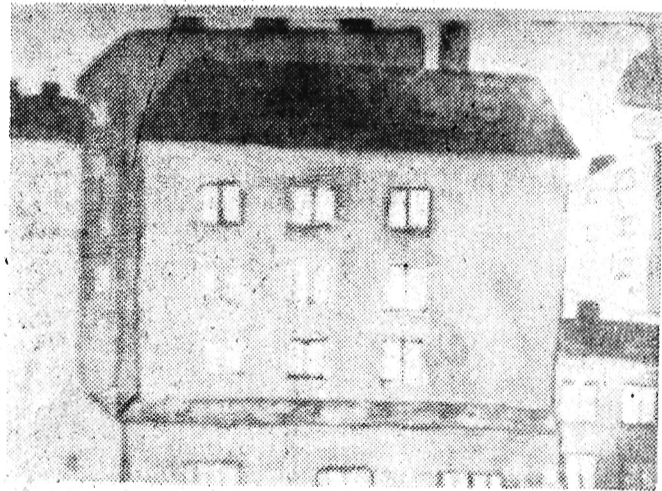
Współczesnej plastyce poświęca się obecnie wiele słów, zwłaszcza drukowanych. Plastyka w Polsce stała się przedmiotem sporów i trosk, w rodzaju tych, że „nie nadają”, że nie jest jeszcze w pełni użyteczna i zbyt mało udziela się życiu.

A wystawy? Dzieła współczesnych zrozumiałe są dla małej garstki wtajemniczonych; ogół jest nimi niemile rozczarowany i pełen niepokoju dopytuje się o sens.

Znam jednak „twórców”, którzy malują pejzaże swych marzeń, a nikt się nie dziwi, dlaczego trawa jest malowana niebiesko i ludzie są potężni a drzewa maleńkie. Malują oni portrety, z których od razu można odczytać: ten człowieczek jest zatroskany, ta dziewczynka jest iadnie ubrana, a to jest listonosz, ponieważ ma wąsy i dużą turbę. Nic nie kępuje swobody ich wyobraźni. Gwiazdy, księżyc i słońce wirują nad skrawkiem świata, po którym jeżdżą lilowe samochody. Nie ma też człowieka, który by wątpił w sens ich poczynnań. Przeciwnie, wszyscy odnuszają się do nich z życzliwością. Jest przecież rzeczą naturalną, że dzieci rysują, kolorują i lepią z plasteliny. M6-

o sztukę dziecka — o lażach i pieczołowicie poustawianych na zielone obitych stołach — plany świetlicowych zajęć.

Mali artyści mają wiele zastraw: domki i miasta, ludzie i zwierzęta, dzielni sportowcy i bohaterowie z bajek, interesowan: domki i miasta, ludzie i zwierzęta, dzielni sportowcy i bohaterowie z bajek, Jakże często nie potrafią to ich ulubiona tematyka.

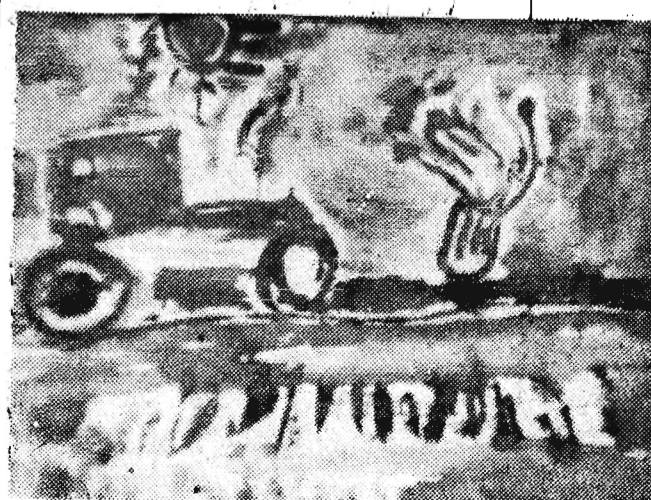


DOM — Edward Mróz lat 10

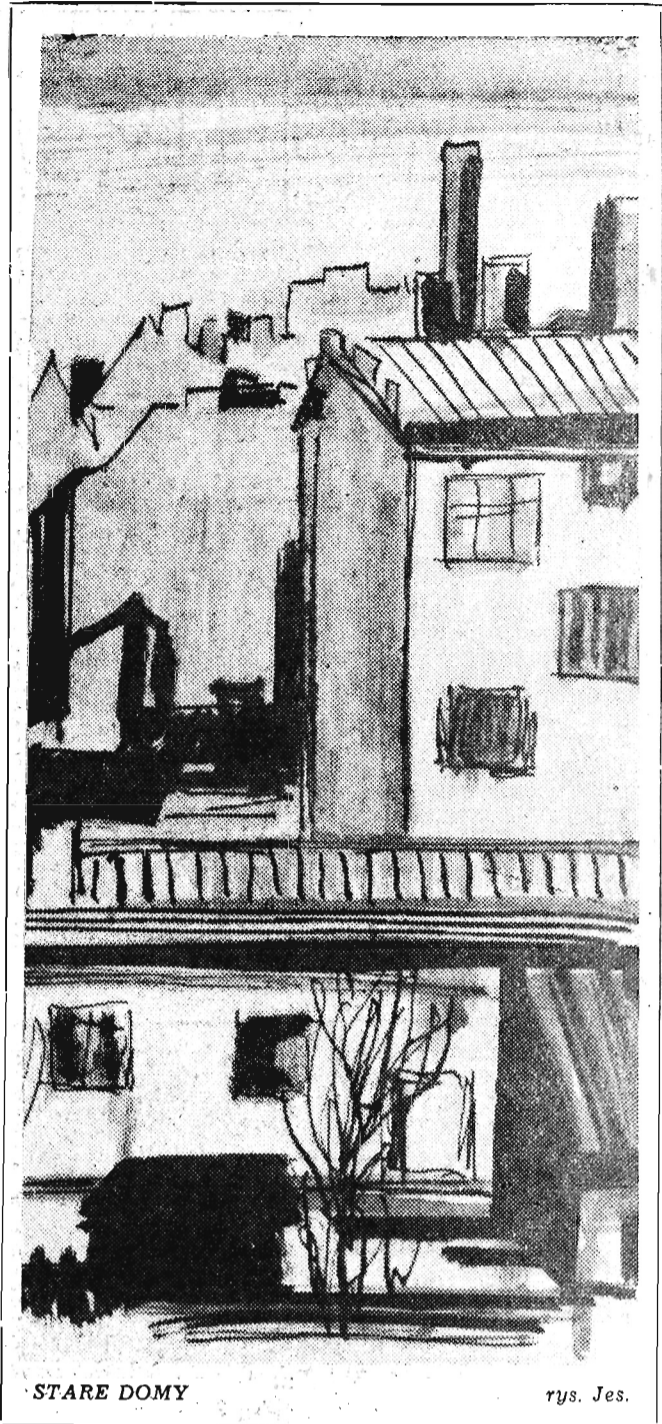
albo nie chcą tego zrozumieć. W pamięci mam pejzaż z czerwonymi domami — jest to biał dla swego dziecka, uczą przedwczesnie tych praktyk, które stosuje przenudny świat ludzi dojrzałych — radzą więc robić pod linijkę, wyglądać powierzchnie i używać rozmaitych wzorów np. zdjęć lub reprodukcji. Dziecko często ulega, pragnąc zdobyć uznanie dla swej zrecznosci. A przecież nie o zrecznosci tu chodzi. Bieglosc, maestria są sprawami rzemiosla, takimi które można z biegiem czasu zdobyć. Jedyne, czego nie można nabyć — to wyobraźnia twórcza. Wyobraźnia dziecka jest czymś cudownym. Tylko swoboda pozwala jej się rozwijać.

Oglądając wystawę prac gromadki świetlicowej WDK odniosłam wrażenie dobrego porzuczenia, które łączy dzieci i ich plastyczną opiekunkę p. Niemirską. Myślę, że czują się tu dobrze. Na gęsto zawieszonych ste-

(Ciąg dalszy na str. 2)



TRAKTOR — Tomasz Stenkiewicz lat 5



STARE DOMY

rys. Jes.

Nakładem Łódzkiego Towarzystwa Naukowego ukazała się praca Tadeusza Czapczyńskiego „Tulące lata Marii Konopnickiej. Przyczynek do biografii” (Łódź 1957). Studium Czapczyńskiego przedstawia kalendarz życia i twórczości M. Konopnickiej w latach 1890—1910. Obejmuje ono dotychczas mało znany okres życia poetki, od wyjazdu z Warszawy poza granice Królestwa aż do śmierci. Pracę swoją oparł Czapczyński na listach znajdujących się w posiadaniu rodziny, która obecnie wyraziła zgodę na ich ogłoszenie i wydanie. Listów tych jest 737, w tym około 150 bez podania daty i miejsc wystania, których nie udało się Czapczyńskiemu dokładnie oznaczyć. Listy pisane są przede wszystkim do niedawno zmarłej w Żarnowcu córki, Zofii Mielkiewiczowej, do męża poetki, Jarosława Konopnickiego, do dzieci i do zięciów. Czapczyński wyznaczył także listy Konopnickiej do znajomych i przyjaciół poetki: Elżbity Orzeszkowej, T. Lenartowicza, W. Feldmana, Zuzanny Rabskiej, Atilla Begeya, Bolesława Wysockiego i innych. Wybór tych listów zamieszcza Czapczyński w drugiej części swej pracy.

W tych latach, z których li-

LISTY Marii Konopnickiej

sty posiadamy, poetka przeżywała częściowo w Galicji, zwłaszcza od 8 września 1903 roku, kiedy zamieszkała w ofiarowanym jej przez naród Żarnowcu, przeważnie jednak za granicą: w Austrii, Bawarii, Saksonii, Szwajcarii, we Włoszech, Francji i Belgii. Do kraju wracała jednak niejednokrotnie, a pod koniec 1905 roku przybyła nawet na dłuższy okres czasu.

Na podstawie bardzo sumiennego i wnikliwego opracowania Czapczyńskiego i samych listów, poznajemy życie Konopnickiej w tym czasie. Listy Konopnickiej mają w większości charakter rodzinny. Poznajemy dokładnie jej stosunek do dzieci, do zięciów i do męża. Dużo miejsca w listach poświęca opisom miejscowości, zabytków, a nawet mieszkań przez nią zajmowanych. Pisze także wiele o swoich chorobach. Zapoznaliśmy się również z poglądami politycznymi, społecznymi i religijnymi poetki i ze szczegółami dotyczącymi jej twórczości.

Konopnicka podróżowała bardzo dużo. Można powiedzieć zupełnie śmiało, że żaden z pisarzy czy poetów polskich nie zmieniał tak często miejsca pobytu. Czapczyński wymienia aż 63 miejscowości i to przeważnie za granicą, w których Konopnicka przebywała w latach 1890—1910. Przyczyną tego niezwykle ruchliwego życia Konopnickiej były choroby, nieporozumienia rodzinne, a przede wszystkim kłopoty z wyjątkową żywotnością poetki, jakis wewnętrzny niepokój, konieczność doznawania artystycznych wrażeń i widoków i związana z tym mania podróżowania. W ostat nich latach leczyła się w Neuheim, w Nicei, a potem w sanatorium Kisielki pod Lwowem, gdzie zakończyła życie w dniu 8 października 1910 roku.

Z listów poznajemy oblicze Konopnickiej nie tylko jako czulej matki, ale także jako obywatelki i patriotki. Jej niezachwiany patriotyzm i demokratyzm, jej własna, indywidualna religijność, szukająca Chrystusa w katakumbach, a nie u Świętego Piotra (nie skorzystała z listu pozwalającego na audiencję u papieża), jej miłość człowieka i ukochanie ideału, które — jak pisze w liście do Begeya „daje siłę a zarazem szczęście”.

Czytelników województwa rzeszowskiego, a w szczególności powiatu krośnieńskiego, zainteresują listy pisane z Żarnowca lub o Żarnowcu (pow. Krosno, kilka kilometrów od stacji w Jedliczach), w którym poetka otrzymała dwa rek w darze od narodu, z okazji 25-lecia pracy literackiej. W jednym z listów opisuje dokładnie swój pierwszy przyjazd do Żarnowca, uroczystości w Jasle, na stacji w Jedliczach i na granicy Żarnowca. Wszędzie mowy, bukiety, muzyka, szpalery, tłumy młodzieży szkolnej i publiczności. W samym domu w sieniach poseł Bojko wyrecytował setną orację. „I pomyśl

tylko — pisze do syna, Jana — że ja na każdą z tych mów odpowiadać musiałam począwszy od chwili, kiedy wieczorem zajechałam”.

Na podstawie listów pisanych z Żarnowca, dowiadujemy się z oświetlenia Czapczyńskiego, że Konopnicka oddaje się pracy społecznej, opiekuje się dziećmi chłopskimi, stara się o umieszczenie ich w szkole artystycznej w Zakopanem, w seminarium nauczycielskim, w szkole wydawniczej, wyrabia stypendia i zapomogi, interesuje się budową domu ludowego w Jedliczach, teatrem włociańskim i z humorem opowiada o premierze.

Żarnowiec bardzo się podobają poetce, czuje się tu dobrze na wiosnę i w lecie. Zachwyca się pięknem przyrody, ale w zimie z powodu choroby oraz pustki i zimna w mieszkaniu wyjeżdża na leczenie do Nicei i innych miejscowości. Ma też liczne kłopoty finansowe z utrzymaniem dworku, skarży się na chorobę, na samotność i brak opieki lekarskiej.

Mimo tych różnych przykrości, o serdecznym przywiązaniu poetki do Żarnowca świadczy choćby ostatnie jej listy, pisane w roku śmierci. Z Nicei, gdzie leczyła się, pisze wzruszające słowa: „wcale nie czuję, że jestem w Nicei. Z okna widzę szmat ogródka, jak nasz trawnik w Żarnowcu przed domem, kwitną bratki, stokrotki, a niedługo będą kwitły laki”. Dnia 9 września 1910 roku, na miesiąc przed śmiercią, a tuż przed wyjazdem do sanatorium Kisielki pod Lwowem, czytamy w liście: „Zal mi oczywiście wyjeżdżać z Żarnowca. Tak astry kwitną i róża, ale cóż robić”. Mieszkańcy Żarnowca i okolice przeczytają ze wzruszeniem te słowa, świadczące o przywiązaniu poetki do ich ziemi.

STANISŁAW GIEROWSKI

Najpierw było uczucie a potem...

„Najpierw było uczucie nieufności, potem zdumienie i wreszcie szczery, nieklamany podziw”.

„Wzorowe przygotowanie sztuki jest doskonałym przykładem tego co może przynieść odpowiednio kierowana praca pozalekcyjna”.

„Największym uznaniem jest ponowne zaproszenie zespołów do CRS”.

Są to fragmenty recenzji, jakimi zapelnia się album pamiątkowy zespołu jarosław-

nych, a działają bardzo skutecznie. Właśnie za ścianą rozpoznaje się za chwilę próba zespołu baletowego, przygotowującego nowe tańce na najbliższy koncert. Jest już tam spora grupa młodzieży. Część rozsiadła się na scenie, przyzdobionej pierwszymi dekoracjami do nowej sztuki, której premiery obwieszczą niebawem afisze, większość zaś przygotowuje się na sali do ćwiczeń. W sąsiednim pomieszczeniu dziewczątka przegladają stroje, o czymś mówią z zainteresowaniem, są — zdaje się — zaintrygowane. W tej sali — za szybami prostych gablotek, oglądać można ludowe wycinanki, kolorowe malowidła i gliniane statuetki — misterne dzieła młodych rąk. Bo trzeba wam wiedzieć czytelnicy, że prócz zespołów: baletowego i teatralnego, o którym wspominaliśmy, MOPP ma jeszcze inne, wśród nich i plastyczny. Sliczne są te malutkie wypieszczone ekspozycje. Może w przyszłości wyjdzie z zespołu nowy Kantor?

Na razie jednak ważniejsze, radośniejsze są inne sprawy. Chociażby ta, że do Ośrodka przychodzi młodzież nie w myśl usankcjonowanych „zaleden”, a dobrowolnie, dla własnej przyjemności. MOPP skupia młodzież szkół zawodowych, których sporo w małym, powiatowym miasteczku. Tej rzeszy młodzieży, która wiele godzin spędza przy szkolnym warsztacie i która więcej zna się na ułamkach niż na Sienkiewicz, trzeba było dać jakąś atrakcyjną rozrywkę, zainteresować ją światem nieznanym. Ale szczególnie osobliwe usytuowanie młodzieży szkolnictwa zawodowego, stwarzało trudną do opanowania specyfikę tej pracy kulturalnej, z którą nad podziw skutecznie poradziła sobie placówka działająca o zmierzchu.



skiego Międzyszkolnego Ośrodka Pracy Pozalekcyjnej.

Międzyszkolny Ośrodek Pracy Pozalekcyjnej? Cóż to za placówka?

Dochodzi szesnasta, więc jak zwykle o tej porze ozywa szkolny korytarz. Ale to nie jest gwar śródelekcyjny. Ci młodzi spieszą teraz do pracy w swych zespołach, które nie poszły śladem wielu im podob-

Ośrodek liczy sobie już czterech lat i wśród ośmiu istniejących w kraju (Kraków, Katowice, Rybnik, Wrocław, Poznań, Łódź, Toruń, Warszawa) podobnych mu placówek, jest jednym z czołowych. Skupić w

Świetlica dziecięca przy WDK wystawia

(Ciąg dalszy ze str. 1)

wać większe obrazki. Nie należy też zapominać o kolorowych papierach do nakleja-



Rzeźba (plastelina) — Stanisław Dąbrowski lat 7.

nek. Staranie o to jest sprawą dorosłych. Pani, która opiekuje się wystawą, mówiła, że jest to przegląd prac po zakończeniu 1 roku zajęć świetlicowych. W roku następnym na pewno będzie więcej i lepszych prac.

Pomyślałam, że WDK mogło by nawet zorganizować wystawę z udziałem dzieci całego miasta. Korzyść byłaby dla dzieci, które bardzo się tego rodzaju sprawami interesują i... dla dorosłych. Wielu z nich, w „powadze życia”, traci już ostatnie resztki skostniałej wyobraźni.

O. S.

P. S. Umyślnie nie wymieniałam autorów najlepszych prac. Wszystkie dzieci rysują iadnie i każde inaczej.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

lityczną, wciągało aktywniej do ważkich akcji państwowych i politycznych, było inspiratorem, zwłaszcza jeżeli chodzi o organizacyjne zbliżenie inteligencji, pisarzy i artystów z życiem mas, z różnymi formami ich aktywności społecznej i kulturalnej.

Partia i rząd nie mogą wyrzec się w państwie socjalistycznym kształtowania polityki kulturalnej zgodnej z „linią mas”, z idealami socjalizmu. Ale to nie jest sprawa urzędników, lecz żywota sprawa naukowców i artystów, których sądów należy czujnie słuchać, organizować ich udział w kształtowaniu oblicza naszej kultury.

W tej dziedzinie polityki kulturalnej jak najbardziej wydaje się trafne hasło „nie o nas bez nas”, to znaczy bez artystów, pisarzy, uczonych. Ale to nie jest proces żywiołowy, powinna być wzmocniona kierownicza rola partii jako inspiratora, organizatora życia kulturalnego w oparciu o wzrost aktywności twórców partyjnych.

Myślę, że głównym bodźcem rozkwitu polskich stu kwiatów sztuki powinno stać się realne współzawodnictwo dzieł i kierunków artystycznych z równoczesnym ożywieniem twórczych dyskusji, badaniem opinii publicznej.

O ile na polski sposób zamomowi się u nas polityka „stu kwiatów”, to problem wyboru zacznie odgrywać coraz większą rolę w środowisku artystów. Jeśli z coraz większym poczuciem odpowie działalności i swobody artyści

zaczną wybierać drogę swej twórczości, to i dla szerokiej publiczności znaleźć na leży ujęcie i formy wyrażania jej odczuć, gustów, zamiłowań artystycznych.

Obok wielu innych mitów upadł też mit o urojonych wysokich i jednoznacznych wymaganiach artystycznych na-

ziomnie samej sztuki. Sprawa wyboru, selekcji dokonywanej przez odbiorców sztuki wiedza o tym, co wzrusza lub przemija z wiatrem dla większości z nich — to powinno stać się w centrum uwagi świata artystycznego i działaczy kulturalnych.

W okresie, gdy najgłośniej-

to największa radość, jaką człowiek stworzył dla człowieka.

Przeżycie estetyczne jest intymne i subiektywne jak pocalunek. Potrzeby artystyczne są bardzo różnicowane i nader indywidualne. Jeden z największych uroków sztuki tkwi w tym, że się mieni wszystkim barwami tęczy, że każde prawdziwe dzieło sztuki jest niepowtarzalne. Człowiek odkrywa niezliczoną ilość światów przez współzycie ze sztuką. Ta myśl tkwi również i w haśle „stu kwiatów”.

Dopóki jednak istnieją na świecie wojny i uciska, niesprawiedliwość społeczna i właśnie narodowe, dopóki rządzi siła pięści i znieważa się godność człowieka, dopóki strach, terror fizyczny i moralny panoszą się na świecie — dopóki sztuka i literatura nie przestaną być sumieniem swych czasów i narodów, surowym sędzią swej epoki.

Afirmować socjalizm, to nie znaczy gloryfikować i lakierować rzeczywistość w krajach socjalizmu.

Dopóki społeczeństwa i narody, również i budujące socjalizm, nie oczyszczą się „z brudów kapitalizmu” — dopóty misja moralna sztuki będzie najwyższą racją jej istnienia.

Myślałam o tym, gdy oglądałam głęboko ludzką i pełną grozy sztukę „Pamiętnik Anny Frank” gdy oglądałam wstrząsający film włoski „La Strada” Felliniego, gdy czytałam powieść Dudzińcowa „Nie samym chlebem...”.

JADWIGA SIEKIERSKA

O „stu kwiatach” sztuki polskiej

szego „nowego czytelnika, widza i słuchacza”. Taki nie istnieje. Natomiast znamienym rysem „edukacji” miniego okresu (gdy tzw. „nowego czytelnika” karmiono obficie niestrawną papką sztuki ideologicznej — produkcyjnej) stał się — prawem odwetu — szeroki popyt właśnie na smierć.

Z tego warto zdać sobie sprawę nie tylko dlatego, że by zaniechać demagogii na temat „idealnego” widza i czytelnika (w imieniu którego do niedawna przemawiano osten tacy nie). Chodzi o wnikliwy stosunek do bardzo różnorodnych potrzeb i gustów widza. o cierpliwe i wytrwałe kształtowanie w narodzie dobrego smaku i kultury artystycznej. nie przy pomocy kazań o wielkiej sztuce socjalizmu, a przede wszystkim wysokim po-

krzyczano w imieniu masowego widza lub czytelnika — najmniej o nim wiedzano. Nadszedł czas, by „wielki niemowa” przemówił. Każdy krytyk, teoretyk sztuki i artysta powinien na bieżąco stać się po części socjologiem. Trudno mówić o demokratyzacji życia bez wnikliwego stosunku do opinii publicznej. Niemalby trud dokonywać wyboru kwiatów sztuki, skoro się nie wie, jakie kwiaty przypadają do gustu gospodarzom ogrodu.

Sztuka i literatura, to największy czarodziej świata, pełniący na raz wiele funkcji. Sztuka wzrusza i bawi, poucza i rozwesela, budzi grozę i sprawia radość, wstrząsa sumieniem ludzkim i zachwyca pięknem.

Nie przypadkowo i trafnie powiedział Marxs o sztuce, że

Z dziejów

Teatr Gubarzewskiego

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku od wiedzany dość często przez najrozmaitsze trupy objazdowe Rzeszów nie miał jeszcze teatru stałego. Trzeba jednak pamiętać, że trwałe instytucje teatralne istniały wtedy w większych „stołecznych” ośrodkach i że poza Krakowem, Warszawą i Lwowem scen stałych w dzisiejszym rozumieniu właściwie nie było. Tym bardziej więc Rzeszów, który około 1850 roku liczył zaledwie 6 tysięcy mieszkańców, nie mógł w ówczesnych warunkach utrzymać własnego teatru. Ale Rzeszów teatr lubił i teatru potrzebował, skoro do obsernej choć niebwt wygodnej sali hotelu „Luftmaszyna” zjeżdżali bardzo chętnie zespoły teatralne i w zależności od powodzenia bawiły tu kilka dni albo kilka miesięcy.

nej antreprzy nie należy traktować jako organizacji bliżej i ściślej związanej z życiem gościnnym w danym wy padku środowiska.

Przykładem takiej właśnie „prawie stałej” rzeszowskiej sceny może być TEATR POLSKI w RZESZOWIE pod dyrekcją Antoniego Gubarzewskiego, który zgodnie z materiałami archiwalnymi oraz opracowaniami dziejów teatru polskiego Karola Estreichera i Ludwika Simona przebywał w Rzeszowie od listopada 1858 do końca stycznia 1859 r. Wypada na wstępie wyjaśnić, że trupa Gubarzewskiego, zorganizowana w roku 1857 w Tarnowie miała ambicje rywalizowania z teatrem krakowskim. Jak stwierdza K. Estreicher „była to kompania pięknie wyekwipowana, której pierwotnym zamiarem było otrzymanie teatru w Krakowie”.

ANTONI GUBARZEWSKI, były sędzia trybunału niewielki miał dotychczas z teatrem wspólnego, ale ulegając namowom siostrzeńca młodego inżyniera Wincentego Rakiewicz, jako emeryt ulokował swoje kilkutygodniowe oszczędności w przedsiębiorstwie teatralnym. Do kapitału wuja dołączył swój kapitał sam Rakiewicz, który dorobił się przy budowie fortyfikacji i w ten sposób powstał zespół teatralny ze znaną rodziną

nieufności

zespółów dwie i pół setki młodych rozpalonych głów w okresie, gdy nęci ulica, słońce i stadion — to przecież nie byle, jaka zdobycz. I nie jedyna.

...dwukrotnie — I miejsce w centralnych eliminacjach szkolnych zespołów pieśni i tańca w Warszawie, drugie miejsce w centralnych eliminacjach zespołów teatralnych w Krakowie (wystawiono fragmenty „Krakowiaków i Górali”). Wyjazdy na Festiwal Warszawski i gościnne występy w Czechosłowacji, koncerty w Lublinie, Rzeszowie, Stalowej Wolce, Przemyślu, koncerty środowiskowe. Własne inscenizacje i imprezy estradowe.

— No i plany jak najbardziej realne. W przygotowaniu program estradowy i operetka na 80 osób. Potem koniec roku i obóz szkolno-artystyczny dla młodzieży. Z występów wakacyjnych nie rezygnujemy. Będziemy koncertować.

Prawdę mówiąc, drodzy czytelnicy, nieczęsto zdarza się nam pisać w pochlebnych słowach o takich ambasadach kultury w małych miasteczkach. Po generalnej plaście, którą oficjalnie ogłosili powiatowe świetlice i najrozmaitsze kluby, utrzymały się jedynie te placówki, w których naprawdę coś się dzieje.

Zasługą Jarosławskiego MOPP jest to, że część młodzieży oderwała się od maszerującego błakania po ulicy. A korzyści? O korzyściach można by pisać dużo. Na pewno nie jeden, który przedtem szlifował bruki z lokiami w kleszeniach znalazł teraz interesujące zatrudnienie. I — by powiedzieć tu modnie — oddziałuje. O d d z i a i o w u j e. A to przecież nie jest bez znaczenia w małym miasteczku. W małym miasteczku inicjatywę widać z daleka. Pożyteczną inicjatywę, która jednak nie oznacza, że wszędzie jest arcystodko. W tym samym miasteczku są etaty, są kierownicy, a w świetlicach — w których głucho, jak za sławnych czasów.

(b)

Dyskutujemy o „Weselu“

Aktorzy czy koncepcja?

Przedstawienie „Wesela” w Teatrze Ziemi Rzeszowskiej, jak też recenzja Jana P. Gawlika z tego przedstawienia, zamieszczona w ostatnich „Nowinach Tygodnia” — nasuwają szereg refleksji. Pragnę podzielić się tylko niektórymi wątpliwościami.

„Wesele” Stanisława Wyspiańskiego pojawiało się na scenie najczęściej ze wszystkich jego utworów. Grane było już w całym kraju. W Rzeszowie dopiero niedawno teatr zawodowy wystawił po raz pierwszy w całości ten czolowy dramat wielkiego pisarza i równocześnie jeden z najwybitniejszych utworów w polskiej literaturze dramatycznej. W ten sposób Teatr Ziemi Rzeszowskiej nie tylko uczcił 50 rocznicę śmierci artysty, którego imię drogie jest naszemu społeczeństwu, ale równocześnie stworzył wszystkim możliwość zapoznania się z jego dziełem. Fakt ten zasługuje na szczególnie wnikliwą uwagę. Myślę, że powinni się wypowiedzieć widzowie. Jest bowiem o czym mówić. Swoją wypowiedź traktuję jako próbę zainicjowania dyskusji.

Autor recenzji naprzód gani poziom wykonawstwa, a następnie chwali prawie każdego z aktorów z osobna. Nie o brak konsekwencji chodzi mi jednak najbardziej, ale o to, że niektóre zarzuty wydają się być co najmniej problematyczne.

Recenzentowi nie podobała się zwłaszcza... „deklamacja przerosła słowa nad grą, jakiś niedobry werbalizm, zabójczy dla teatru”. Tymczasem Adam Grzymała-Siedlecki w relacji z krakowskiej prapremiery „Wesela” tak pisał: „Nie kusząc się o plastykę postaci, lecz tylko podając do wiadomości tekst artystycznie umodelowany, narzucono sali widzów przekonanie o niecodziennym wydarzeniu w poezji polskiej”. A zatem? Jak wiadomo, nie działa się wtedy nic bez wiedzy samego Wyspiańskiego.

W recenzji zastanowiły mnie również następujące słowa: „...wydawało się, że tekst przerasta aktorów i mimo najlepszej woli z ich strony i bardzo solidnej pracy (to widać), nie stworzą oni nic więcej ponad jeszcze jeden pokaz „Wesela” z zaznaczeniem sytuacji i wygłaszeniem tekstu”.

Uważam, że o odpowiedź nie jest tutaj trudno. Po pierwsze — już Diderot dawno mówił: „Sztuka aktorska wymaga wielkiej ilości zalet, które natura tak rzadko łączy w jednej osobie, że znam więcej wybitnych autorów, niż wielkich aktorów”. Po drugie — jeżeli w Rzeszowie mamy do czynienia z jeszcze jednym pokazem „Wesela” i z niczym ponadto — to winić za to wyłącznie aktorów chyba nie można.

Do czego zmierzam? Moim zdaniem — właśnie aktorzy, wykonawcy prawie wszystkich ról przyczynili się właśnie do sukcesu „Wesela” w Rzeszowie. Obserwować możemy wyjątkowo wyrównany — rzecz jasna w granicach możliwości — poziom gry. Jest rzeczą niewątpliwą, że zwłaszcza młodym aktorom musiał przyjść z wydatną pomocą reżyser. W pamięci zostają na długo takie postaci, jak Radczyni, Klimina, Rachel, Dziennikarz, Czepiec, Ksiądz i inne.

S. Buczek w roli Gospodarka i J. Jachowicz jako Pan Młody są chyba zbyt schłopi, mało mają cech inteligencji twórczej. Tymczasem pełna wdzięku M. Nowakowska, grająca Pannę Młodą, chłopkę z krwi i kości — jest raczej po miejsku rezolutna. W związku z tym nie uwidacznia się wyraźnie szalona w istocie przewaga intelektualna Pana Młodego nad jego oblubienicą. Można mieć takie czy podobne zastrzeżenia, ale nie to jest najważniejsze.

Rozstrzygnięcia wymaga kwestia ogólnej koncepcji. Czy inscenizacja jest rzeczywiście nowatorska, bardzo ciekawa, jednolita od początku do końca, czy też nie. Otóż, są postaci, całe sceny, w których pamflet bierze górę; potraktowane zostały one z pozadana ironią, którą tak podnosi w swojej recenzji J.P. Ga-

wlik. Momentami nie wyszło jednak przedstawienie poza ramy tradycji, jaka na przestrzeni lat narodziła przy wystawianiu „Wesela”.



St. Wyspiański — Wernyhora (projekt witrażu)

Zasługą realizatorów „Wesela” na scenie rzeszowskiej jest to, że nie poszli na praktykowane często wyszlachetnienie bohaterów sztuki. Z przedstawienia wynika jasno, że zamiarem Wyspiańskiego było bezlitosne zdemaskowanie złudzeń co do inteligencji jako przywódce ludu. Inteligencja szlacheckiego pochodzenia, mająca wiele obciążeń — nie była w stanie prowadzić chłopstwa do wal-

ki o wolność. Wyspiański nie dostrzegł sił zdolnych do wykonania tego zadania, w za cofanej bowiem pod względem kapitalistycznego rozwoju Galicji, proletariat nie był jeszcze wówczas ani liczny, ani zorganizowany.

W inscenizacji rzeszowskiej rzuca się jednak w oczy pewne niezrozumienie symboliki utworu. Symbolika została użyta przez Wyspiańskiego po to, aby starcia marzeń bohaterów sztuki z rzeczywistością można było zobaczyć bardziej wyraźnie. W „Weselu” nie ma dwóch światów — ziemskiego i nadprzyrodzonego. Zjawy nie są duchami, stanowią one uzupełnienie charakterystyki występujących w sztuce postaci, odbijają to, co się w duszy komu gra”.

Akt II-gi, w którym występują zjawy, robi największe wrażenie. Należy jednak powiedzieć o pewnych niekonsekwencjach, których przykładem może być Widmo. Jest to pierwsza ze zjaw i dlatego specjalnie ważna z punktu widzenia przygotowania widza do właściwego odbioru całego II-go aktu. Scena z Marysią i Widmem budzi u mnie wątpliwości, które postaram się przedstawić.

Marysia, siostra Gospodyni i Panny Młodej, jest żoną chłopca. Tylko ona nie wyszła za inteligenta, chociaż też jakiś czas była zaręczona z malarzem. Wesele, na którym jest obecna — przypomina jej śmierć narzeczonego, pobudza tęsknotę za nim. W scenie tej padają takie słowa: „Ogniem, żarem lico płonie, zaś krew w tobie wre”. „Przytul mnie do twoich chust, przytul mnie do pierśi, rak”, „Kochaj...” — słowa, wyrażające niewątpliwie namiętność. Do głosu dochodzi u Marysi również rozsądek, świadomość nieodwracalności tego, co się stało i lojalność wobec męża, lecz na gły przytyły uczuć do kochanego kiedyś z wzajemnością mężczyzny jest tak gwałtowny, że nie może chyba budzić wątpliwości. Tymczasem widmo zmarłego narzeczonego w przedstawieniu rzeszowskim pozbawione jest namiętności. Scena ta nie ma po-

trzebnej dynamiki, grana jest prawie cała na jednym tonie, obie postacie są zupełnie izolowane, nawet tańczą osobno. W ten sposób widz odnosi wrażenie, że ma do czynienia z tradycyjnym widmem, z duchem z zaświatów, a nie z próbą przedstawienia wewnętrznych przeżyć Marysi.

Zupełnie inaczej pokazani są — Stańczyk (Bohdan Czechak), Hetman (Kazimierz Jarczycki) i Wernyhora (Wiktor Gruzecki). O nich można powiedzieć, że są przesiąknięci ironią, drwiną, że wyobrażają myśli głównych osób dramatu. Ale już Stanisław Stojko gra Upiora bardzo serio.

Jasność koncepcji, konsekwencja w inscenizacji mają duże znaczenie, pomagają widzowi lepiej przyswoić sobie oglądane dzieło.

W „Weselu” chodzi o krytykę kilku postaw, przede wszystkim jednak o napiętnowanie tej postawy, która obiektywnie jest wspólna wszystkim bohaterom utworu. Mentalność poszczególnych postaci charakteryzują m. in. ich własne słowa. Dla Dziennikarza ważna jest „partyjka wista, dobra kolacyjka”. Pan Młody chce, „żeby mu tam było cicho, spokojnie”. „Swoje trochę, dobre i to” — mówi Czepiec. Nad wszystkim dominuje jedno zawołanie: „by-le polska wieś zaciszna...”, a na całym świecie może być wojna. Niektórzy nie chcą wegetować, ale brak im sił, aby cokolwiek mogli zdziałać. Inni w ogóle niczego więcej nie pragną. Program biernego bytowania — oto co jest wspólne i Gospodarzowi i Pocięciu i Kliminie. Senny taniec pod dyktando Chochoła trwa więc w zasadzie od początku sztuki. Takie tendencje istnieją u wielu pokoleń, mieszkających pod różnymi szerokościami geograficznymi — trwałość tych tendencji należy prawdopodobnie przypisać żywotność „Wesela”.

Frekwencja na „Weselu” świadczy każdorazowo, że mu się ono posiadać aktualność. Dla samych tylko wartości artystycznych ludzie tak chętnie do teatru nie przychodzą.

Z tego, co napisałem — wynika, że mniej mam pretensji do aktorów, a stosunkowo więcej do inscenizacji. Warto by posłuchać więcej głosów. Liczę, że polemika jeszcze się na tym nie skończy.

JERZY MIRECKI

teatru w Rzeszowie

aktorską Ładnowskich na czele. Istotnym jednak powodem ryzykownego — jak się po trzech latach okazało — przedsięwzięcia — była nie tyle złudna nadzieja pomnożenia funduszy, ale... romantyczna miłość. Rakiewicz zakochał się „bez pamięci” w pięknej córce Aleksandra Ładnowskiego — Aleksandrze, ualentowanej siedemnastoletniej aktorce i uznał, że najwłaściwszym sposobem zdobycia ręki panny Aleksandry (według Karola Estreichera, miała ona „urodę i wdzięk nadzwyczajny”, a „obejściem swoim nakazującym szacunek zjednywała sobie wielbiciele”) będzie zorganizowanie własnego teatru i zaangażowanie kandydatki na żonę w charakterze pierwszej amantki i heroiny. Pomysł ten przyniósł młodemu inżynierowi pełny sukces osobisty (małżeństwo było bardzo szczęśliwe). Mniej szczęśliwie natomiast prosperował teatr — ale nie uprzędajmy faktów... Wiedza prawna i doświadczenie administracyjne byłego

sędziego trybunału, uzupełnione przez energię i rzetelność młodego inżyniera w oparciu o znajomość sztuki teatralnej, jaką reprezentował Aleksander Ładnowski — czolowy aktor i reżyser zespołu — w sumie mogły przynieść pozytywne rezultaty. Kompania ta, popierana przez znanego i cieszącego się ogromną, zwłaszcza w Krakowie, popularnością — dramatopisarza Władysława Ludwika Anczyca (1823-1883) początkowo liczyła na objęcie teatru krakowskiego. Kiedy pierwotny zamiar nie doszedł do skutku, „Towarzystwo Artystów Polskich z Krakowa pod nową dyrekcją Antoniego Gubarzewskiego” rozpoczęło objazd prowincji. Z Tarnowa, gdzie występ w 1857 r. i 1858 cieszyły się wielkim powodzeniem, teatr Gubarzewskiego, Ładnowskich i Rakiewicza wybrał się w roku 1858 do Jasła, Iwonicza i Rzeszowa.

W listopadzie 1858 roku w rzeszowskiej drukarni Pelara złożono tekst następujący:

„DONIESIENIE TEATRALNE”

„Towarzystwo dramatyczne polskie ma zaszczyt donieść że przybędzie 22 bm. do tutejszego miasta, o rozpoczęciu zaś dawania widowisk osobnymi afiszami zawiadomi, nadmienając, iż krótki czas zabawić tutaj zamysła, poleca się względem świetłej i laskawej publiczności”.

(—) A. GUBARZEWSKI
Dyrektor Teatru Polskiego

zrzeć do najstarszego i jedynego dotychczas słownika teatralnego, jaki wydali w roku 1808 Alojzy Żółkowski (ojciec) i Ludwik Dmuszewski pt. „Dykcjonaryk teatralny”, aby przekonać się, że „doniesienie” nie jest toż samo co afisz, owszem można go nazwać „wiceafisz”. „I tak kiedy teatr — informuje dalej „Dykcjonaryk” — ma dać co ważnego lub kosztownego, nim afisz — wrzody wydaje doniesienie; czasami, kiedy anonsowana sztuka grana być nie może dla



Aleksandra z Ładnowskich Rakiewicza

słabości aktora lub inne ważnej przyczyny, także wychodzi doniesienie”.

Zanim Gubarzewski zapowiedział występy swego tea-

tru w Rzeszowie, odwiedził w lipcu 1858 roku Iwonicz, dając w okresie od 8 do 31 lipca 14 widowisk. Iwonicz — rozległa wieś licząca w tym czasie blisko 2.000 mieszkańców w 300 domach — miał już wtedy wcale szeroki rozleg jako modna miejscowość kuracyjna (w roku 1857 przebywały tam w sezonie letnim 424 osoby, gdy w roku 1862 już 627) mimo jednak: „sławy jako miejsc kąpielne” — według współczesnych — „nie obfitował wle rozdałe rozrywek, bez których nie obejdzie się najmniejsze miasteczko w Królestwie”. (K. Estreicher).

Dopiero inicjatywa Gubarzewskiego przyczyniła się do ożywienia nudnawych dotąd „sezonów”. Nic też dziwnego, że występy teatru spotkały się z ogromnym uznaniem kuracjuszy. Przyczynił się do tego zarówno zróżnicowany repertuar, w którym na szczególne wyróżnienie zasługuje obecność sztuk wyłącznie polskich autorów (m. in. „Dwaj mężowie”, „Okreźne”, „Przyjaciółki”, „Autorka” i „Karpaccy górale” — Korzeniowskiego, „Zemsta” — Fredry, „Biażek opętany” i „Chłopi arystokracji” — Anczyca), jak i wysoki poziom wykonania. Według oceny współczesnego sprawozdawcy „odznaczała się w tej kompanii gra i nado- bnością postaci Rakiewicza z Ładnowskich”.

Z Iwonicza teatr Gubarzewskiego udał się do Bochni, a stamtąd — do Rzeszowa, gdzie gościnnych występów znanych aktorów oczekiwano z niecierpliwością.

(cdn)

JERZY PLEŚNIAROWICZ



● NAKŁADEM WYDAWNICTWA „Książka i Wiedza” ukazały się „Wspomnienia” Stanisława Łanckuckiego, działacza komunistycznego i posła na Sejm w latach 1921-1922. Na uwagę zasługują liczne momenty łączące rewolucyjną działalność autora z Przemysłem i Jarosławiem.

● ELIMINACJE CENTRALNE IV Ogólnopolskiego Konkursu Reżyterskiego przyniosły poważny sukces reprezentancie Rzeszowa — młodej aktorce Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej Han-dze Tomczykiewicz, które w grupie artystycznej - zawodowej zdobyła wraz z aktorem poznańskim Tadeuszem Malakiem II nagrodę. Na repertuar naszej laureatki złożyły się liryki Marii Jasnorzowskiej — Pawilkowskiej z „Wachlarza”, fragment prozy — z „Arny Kareniny” Lwa Tołstoja w przekładzie Kazimierza Rakiewiczówny oraz w dziele satyry „Nerwy” Cyprjana Norwida.

Serdecznie gratulujemy.

● WYSTAWIONE przez Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej „Wesele” Wyspiańskiego w inscenizacji i reżyserii dyr Hugona Morycińskiego należy niewątpliwie do najwybitniejszych osiągnięć rzeszowskiej sceny. Miłą powodzenia „Wesela” w Rzeszowie jest fakt, że 35 przedstawień dramatu Wyspiańskiego obejrzało już blisko 13 tysięcy widzów. W najbliższym czasie teatr odwiedzi z „Weselem” Jasło, Sanok i Stalowa Wola.

● PORADNIA Kulturalno-Oświatowa przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie opracowała ciekawe i pożyteczne wydawnictwo „Na Festiwal”. Wydawnictwo zawiera nie tylko obszerny informator „O Moskiewskim Fe-

stiwali”, ale również materiały repertuarowe (wersje, piosenki, tańce i zabawy), które z pewnością przydadzą się naszym zespołom świątecznym.

● ZESPOŁY TANECZNE rzeszowskiego WDK, Jarosławskiego PDK, Fabryki Obuwia w Krośnie oraz zespoły ludowe z Twardyż i Krosna przebywają w tej chwili na centralnych eliminacjach przed festiwalowych w Łodzi. W Rzeszowie przypuszczają, że jeden z wymienionych zespołów zakwalifikuje się na wyjazd do Moskwy.

● PO 6 LATACH ISTNIENIA — „Wiadomości Fabryczne” — organ Komitetu Zakładowego PZPR przy rzeszowskiej WSK dojrzały do swojego numeru. Jubileuszowy numer opracowany został bardzo starannie i przynosi wiele interesujących materiałów. Warto, by z okazji niecodziennego wyliczniczo sympatyczne piśmie dotarło do szerszego czytelnika.

Z okazji Jubileuszu życzymy zespołowi redakcyjnemu dalszych sukcesów.

● DOWIADUJEMY SIĘ W WARSZAWIE, że popularny zespół „Mazowsze” nie będzie mógł na razie odbyć szerszego tournée po kraju. W związku z tym placówka „Orbis” organizująca specjalne wyliczki do stolicy, połączone ze zwiedzaniem miasta i oglądaniem nowego „Łondyńskiego” programu „Mazowsza”.

Może by i w Rzeszowie pomyśleć nad czymś podobnym?

● WRZESZCIE COŚ CIEKAWSZEGO w Klubie Inteligencji „Czwarty Wymiar” kolejne zebranie, na którym dyskutowano nad formami organizacyjnymi w nowym wydaniu. W zebraniu uczestniczyli przedstawiciele związków twórczych i stowarzyszeń. Może tym razem „chwyci”?

POD ZNAKIEM BIAŁEGO LWA

Czy znacie wzgórze 534? A czy wiecie dlaczego Czechosłowacy artylerzyści obchodzą 15 stycznia swoje święto? — Z pewnością nie. Gdybyście jednak te same pytania postawili w pierwszej brzęgu szkole u naszych sąsiadów z południowej granicy, każde dziecko udzieliłoby Wam na nie prawidłowych odpowiedzi.

Widzę już Wasze zdziwienie przy wysłuchiowaniu tych odpowiedzi. No, bo usłyszeliście, że wzgórze oznaczone fałszywą cyfrą 534 leży w okolicach Dukli w pow. krośnieńskim, a dzień 15 stycznia swą tradycją sięga roku 1945 i Jasła. Tak, tak... wzgórze 534 leży niedaleko Dukli, a święto 15 stycznia swój rodowód wieździe spod Jasła.

Na wzgórzu 534 w jesieni 1944 r. toczył ciężkie walki Korpus Czechosłowacki, który u boku Armii Radzieckiej fejd, najbliższą drogą przez Przełęcz Dukielską zmierzał do swej ojczyzny, zaś 15 stycznia 1945 r. 5 czechosłowackich pułków artylerii walczących w składzie 38 armii wojsk radzieckich, wspaniale wykonało pod Jasłem przygotowanie artyleryjskie przed rozpoczęciem zimowej ofensywy i od tego dnia trzy z nich: 2, 4 i 5 noszą nazwę „jasielskich”.

Spytacie: skąd ja o tym wiem? Otóż te i wiele jeszcze innych faktów, dotyczących bojowej tradycji wojsk Republiki Czechosłowackiej

nująca dość przystępnie przesyła i tradycję bojową wojsk CSR.

Dowiadujemy się z niej, że Korpus Czechosłowacki, który wyrósł z I Samodzielnego Batalionu Czechosłowackiego, sformowanego w Buzuluku — ZSRR (początek datu mu 93 ludzi z Legionu Czechosłowackiego, utworzonego w 1939 r. w Polsce, który po klęsce wrześniowej znalazł się w Związku Radzieckim), 8 września 1944 r. rozpoczął na południu naszego województwa ciężkie boje, trwające przeszło 5 miesięcy. Celem ich było przebiecie się przez Przelęcz Dukielską i przyjęcie z pomocą powstańcom, walczącym z hitlerowcami w Słowacji.

10 września 1944 r. I Brygada tego Korpusu w ciężkich walkach zdobyła szturmowo wzgórze w okolicach Dukli, którego wysokość — 534 m nad poziomem morza — zna dziś każdy obywateli CSR. 20 września tego roku żołnierze Korpusu zdobyli Duklę, a 6 października o świcie 2 batalion Korpusu przekroczył granicę polsko-czechosłowacką i rozpoczął bój na ziemi ojczyznej.

W walkach tych, niezliczone krwawych i ciężkich Korpus stracił 4 tysiące ludzi — zabitych, rannych i zaginionych. O żarliwości bitwy świadczy również fakt, że przestała nieomal istnieć brygada pancerna Korpusu, która wykrawiała się w walkach

Jasłem i od tego dnia obchodzą oni co roku 15 stycznia swoje święto.

Książka Flisowskiego przynosi prócz tego wiadomości o innych formacjach armii CSR i o ich szlaku bojowym. Wszystkie niemal pierwsze karty swoich dziejów zapisały one przy wyzwalaniu naszych ziem. Człoiści pod Duklą oraz w okolicach Żar, Rybnika i Wodzisławia, lotnicy na Śląsku, saperzy, albo jeśli wolicie po czesku — „zenijní vojsko”... nie, nie będę już dalej wspominał o tradycji bojowej innych jednostek armii naszego południowego sąsiada, gdyż wtedy nie musielibyście wcale sięgać po książkę Flisowskiego, by poznać ich historię.

A przecież piszę o tej książce z myślą o tym, by zachęcić Was do jej przeczytania. Kontakty między mieszkańcami miast w naszym województwie, a mieszkańcami północ-

nych rejonów Słowacji — Preszowa, Sniny, Mezilaborca, Svidníka i Barđova — w ostatnich latach dość wione. Wzrosną one jeszcze bardziej po rozpoczęciu budowy kombinatu siarkowego w Tarnobrzegu, która będzie prowadzona przy pomocy czechosłowackich specjalistów.

Przekonanie gości z południowej granicy o znajomości historii ich kraju, przynajmniej historii najnowszej, należy niewątpliwie do rzeczy przyjemnych. Przeczytanie zaś książki noszącej tytuł „Pod sztandarem białego lwa”, daje ku temu solidną podstawę w postaci bogatego zasobu wiadomości z tej dziedziny.

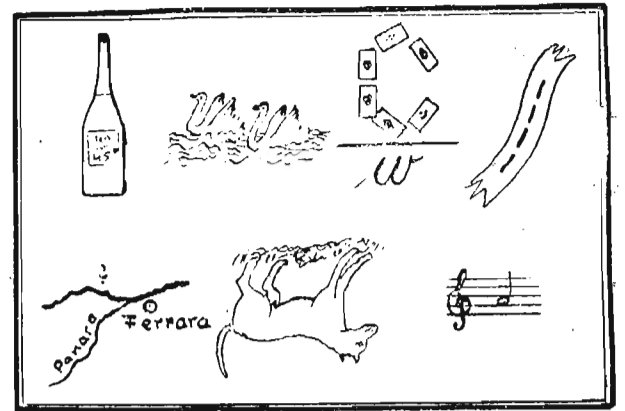
A. S.

*) Zbigniew Flisowski — „Pod sztandarem białego lwa” — Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej — Stron 251 — Cena zł 16.

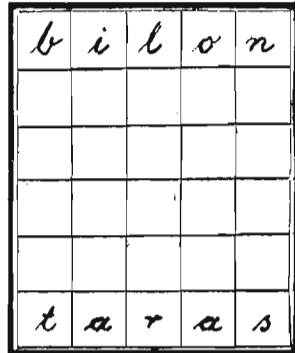
Nie trudno zgadnąć

Rebus

Odczytać pytanki złożone z 6 wyrazów o początkowych literach: c, s, b, m, w, p.



METAMORFOZA



Za rozwiązanie tych zagadek przesłane do dni 14 pod adresem: Oddział „Nowin Rzeszowskich”, Przemysł, Gmach MRN, przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody w postaci b o n ó w k s i a ż k o w y c h.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 13 (351). Logogryf anagramowy: „Wnet przedwieńnie” (trawa - warta, renek - nerka, sefka - sekta, taksa - kasta, łapka - palka, barok - robak, apasz - zasp, beksa - bekas, wodze - odzew, gwara - warg, pisma - impas, koran - orkan, świat - świta, manna - Annam, sanki - Inkas, nerka - ekran). Zarek: Matka ugotowała kompot.

Nagrody wylosowali: I — Antoni Wandzik — Przemysł, II Kazimierz Pach — Porabka Uszewska, woj. Kraków, III August Gliński — Sieniawa Jarosławska.

Uwaga: Przypominamy o naszej ankiecie ogłoszonej w Nr 17 (361) z 4 bm., której termin przesuwamy do dnia 15 czerwca.



Gdy w dniu 29 sierpnia 1944 r. wybuchło narodowe powstanie słowackie, Armia Radziecka zaangażowana była w wielkich operacjach ofensywnych w rejonie Warszawy i rejonie Budapesztu. Jednak dotrzymując swych zobowiązań wobec bratnich narodów czeskiego i słowackiego w krótkim czasie dokonano przygotowań do ataku w kierunku Krosno — Dukla — Preszowa.

W dniu 8 września jednostki I Korpusu armii czechosłowackiej pod dowództwem obecnego wicepremiera gen. Ludwika Swobody oraz cała 38 armia radziecka pod dowództwem bohatera Związku Radzieckiego gen. Moskaleńko przystąpiły do ataku. Po długich i ciężkich walkach z nieprzyjacielem w czasie których poległo około 4.000 żołnierzy czechosłowackich i 80.000 żołnierzy radzieckich, atakujące wojska osiągnęły w dniu 6 października 1944 r. granicę terytorium czechosłowackiego.

Na zdjęciu: Karabin maszynowy jednostki czechosłowackiej osłania natarcie.

przypomniała mi wydaną niedawno, w skromnym nakładzie 1.500 egzemplarzy, książka Zbigniewa Flisowskiego pt. „Pod sztandarem białego lwa”.

Przeglądając ją po raz pierwszy uświadomiłem sobie jeszcze coś innego — że niewiele wiem o wojskach Czechosłowacji. Poza tym, że znakomity biegacz — Zetopek, jest majorem armii czechosłowackiej, nie słyszałem dotąd prawie niczego więcej o armii naszego południowego sąsiada. Choć jej historia związana jest z Krosnem, Duklą, Jasłem, Teodorówką, Tyławą, Odrzechową i Beskiem, a więc z miejscowościami, które leżą na południu naszego województwa, w których wielokrotnie byłam i które znam bez mała jak własną kieszeń.

Książka Flisowskiego nie może rościć sobie pretensji do miana beletrystyki. Jest to książka historyczna, relacyj-

o zdobycie i utrzymanie góry Hyrowej, leżącej na południowy zachód od Dukli.

Inne jednostki bojowe Armii CSR, o których pisze w swej książce Flisowski, również rozpoczynały swój bojowy szlak na naszych ziemiach. II Czechosłowacka Brygada Spadochronowa, która od 12 września walczyła w okolicach Sanoka i wyzwoleła m. in. Nowosielce, Odrzechową, Besko i inne miejscowości w tym rejonie, po koncentracji w okolicach Krosna została przerzucona samolotami startującymi z prowizorycznego lotniska w Iwoniu do Słowacji, na pomoc walczącym powstańcom.

O artylerzystach już wspominałem na wstępie. W składzie 38 armii wojsk radzieckich, którą dowodził generał — pułkownik Moskaleńko (dziś marszałek ZSRR), wstąpili się 15 stycznia 1945 r. wspaniale wykonanym przygotowaniem artyleryjskim pod

